



## Poglądy i oceny

**Barbara Chyrowicz**

Pan Marcin Waligóra stawia pytania, które nie dotyczą tylko nauczania bioetyki, ale generalnie etyki. Sądzę, że nauczyciel etyki byłby naiwny, gdyby sądził, że wszyscy uczniowie przejmą jego poglądy, w momencie natomiast gdyby zaczął tego wymagać, stałby się kimś w rodzaju „niebezpiecznego moralnego terrorysty”. Opisana w komentowanej wypowiedzi sytuacja wydaje mi się skandaliczna, ponieważ za poglądy w etyce się nie ocenia - ocenia się za wiedzę. Zdaję sobie doskonale sprawę, że nauczanie etyki to nie to samo co nauczanie matematyki - wiedza natury etycznej, jakkolwiek teoretyczna, odnosi się wprost do praktyki stając się czymś egzystencjalnie ważnym. Tym bardziej oczekiwanie czy żądanie, żeby studenci przejmowali poglądy wykładowców wydaje mi się naganne. W przypadku kwestii dalece kontrowersyjnych wymagam od studentów, żeby znali argumenty spornych stron i umieli je rzetelnie przedstawić wskazując mocne i słabe punkty argumentacji, również w przypadku problemów bioetycznych. Co więcej, jeśli ktoś zakłada, że jego wykład ma mieć nie tylko charakter poznawczy, ale również w jakimś sensie formacyjny (nie sądzę, żeby przyjmowanie z góry takich założeń było słuszne), to tym bardziej nie powinien w jakikolwiek sposób wywierać nacisku na studentów, by zgadzali się z jego zdaniem. Określone przekonania moralne można podzielać jedynie w sposób wolny, nie inaczej. Na początku każdego roku akademickiego powtarzam studentom, że nie oceniam ich za poglądy, ale za to w jaki sposób potrafią je uzasadnić. Kiedy zatem spotykam pracę z wyrażonymi w niej poglądami, na które się skądinąd zgadzam, ale są to poglądy niedostatecznie uzasadnione

(oczywiście na tyle, na ile w etyce uzasadnić je można), ocenię ją bardzo słabo albo zwrócę do poprawienia. Bywało ...

Przyjęcie w punkcie wyjścia innych niż moje założeń będzie konsekwentnie prowadziło do innych wniosków. Moim zadaniem jako prowadzącego pracę na jakimkolwiek poziomie, także recenzującego prace naukowe, jest ocenić pracę pod względem formalnym (warsztatowym) i merytorycznym, a nie osądzać drugich za takie lub inne poglądy. Delikatność, także coś w rodzaju zasady *fair play*, wymaga nadto, by studentów o ich poglądy w tak drażliwych kwestiach nie pytać. Będą chcieli - sami powiedzą. Sytuacja opisana w głosie Marcina Waligóry jest dla mnie po prostu niedopuszczalna.

W głosie pana Waligóry dostrzegam jeszcze jeden ważny problem. Otóż - bioetykę można wyklądać przedstawiając ją jako interdyscyplinarny dyskurs, w którym ścierają się różne poglądy. Czy w ten sposób studenci zdobędą rozeznanie co do jej istoty - owszem, czemu nie, jeśli tylko będzie to rzetelna prezentacja. W przypadku filozofa-etyka wykładającego bioetykę rzecz się nieco komplikuje - z tym, jak sędzę, wiążą się również niektóre z niepokojów zgłaszanych przez dra Olejniczaka. Sędzę, że podobnie jak nieuczciwe jest wymaganie od studentów, żeby przejmowali moje poglądy, nieuczciwe jest też ukrywanie, że w dalece kontrowersyjnych kwestiach zajmuję określone stanowisko. Nieuczciwe jest też udawanie, że są to kwestie jednoznaczne i nie pozostawiają żadnych wątpliwości - jeśli je pozostawiają i jednoznaczne nie są. Spośród wielu wymienionych już w tej dyskusji problemów związanych z nauczaniem bioetyki ten też wydaje mi się ważny!!! I chyba bardzo trudny ... Chociaż pewnie nie musiałoby tak być ...

Kiedy przeglądam np. raporty Prezydenckiej Komisji Bioetycznej w USA zauważam, że jest to grupa osób, które mają odmienne poglądy. Mimo to potrafią prowadzić wspólnie dyskusję ... W polskich warunkach takie dyskusje przeradzają się czasem (czy może często) w niczemu i nikomu nie służące awantury okraszone często-gęsto zgoła nie merytorycznymi uwagami i

epitetami. Nauczanie bioetyki - może w sposób szczególny nauczanie jej z filozoficznego punktu widzenia - winno uczyć umiejętności racjonalnego prowadzenia bioetycznych debat. "Frontowy lekarz" takich debat zapewne prowadził nie będzie, studium bioetyki ma mu pomóc w podejmowaniu konkretnych decyzji - zrozumiałe stąd, że studium kasusów jest dlań bodaj najlepszym sposobem zdobywania bioetycznej wiedzy. Mgr filozofii może do końca życia nie spotkać się z realnym problemem pacjenta, chyba że sam się nim stanie. Do bioetycznej debaty włączyć się może.